№ 45.
Rok piérwszy.

Wychodzi raz na tydzień w Niedzielę

Przedpłata wynosi:

W MIEJSCU	Z POCZTĄ
Rocznie 3. Zł . .	. . 50 kr.
Półrocznie 1. „ 75. kr.	. . 25 „
Kwartalnie 1. „ . .	. . 13 „

za granicę z przesyłką pocztową 4. Złr

KRAKÓW
11. Marca 1866 r.

Redakcya i Expedycya „KRZYŻA" przy Ulicy Brackiéj pod L. 156 na dole.

Przedpłatę przyjmują:
WW. XX. Proboszczowie z prowincyi oraz właściciel drukarni w Krakowie.

Listy z pieniędzmi przesyłane być winny franko.

Listy nie frankowane nie przyjmują się.

KRZYŻ

Na Niedzielę Czwartą Postu.
Ewanielia u Jana S. 6. 1, 15.

Treść. Gdy mnóstwo ludzi udało się za Jezusem, a było to blisko wielkanocy, On pięciorgiem chleba i dwiema rybami cudownie nakarmił pięć tysięcy ludu zgromadzonego: ułomków zaś na rozkaz Jezusa zebranych, było dwanaście koszów. Takiego cudu doznawszy owi ludzie chcieli Jezusa uczynić królem; On zaś uszedł od nich na górę. —

Od służby Bogu czynnéj, gorliwéj, odstrasza ludzi po większéj części wyobrażenie przez nieprzyjaciela duszy poddane, że służba Bogu jest niewdzięczną i niedostatek zupełny za sobą pociąga: a oto cud ewangieliczny nakarmienia zgłodniałych dowodzi najlepiej i najzrozumialej, jak to wielkiém jest szczęściem służyć Bogu, i jak się wielką za tę służbę otrzymuje nagrodę. Lud mnogi towarzyszył Zbawcy, olśniony widokiem Jego cudów; z miłości ku Niemu nawet zapomniał o sobie i swoich potrzebach, zwłaszcza w miejscu odludném; lecz On nie zapomniał o nich, i cudem znakomitym okazał iż nagradza wierne swe sługi, i że jest Panem stworzenia. Przecież dla wybadania wiary swych uczniów spytał ich o środki nakarmienia tego ludu, i od dwóch uczniów Filipa i Andrzeja jednaką, to jest wątpiącą odebrał odpowiedź. *I za sto groszy nie wystarczyłoby dla nich chleba: jest tu 5 chlebów i 2 ryby, lecz cóż to jest na tyle ludzi?* Jednakże *Pan wziął chleb w ręce, a dzięki Bogu uczyniwszy, rozdał siedzącym, także i z ryb ile chcieli. A gdy się najedli, rzekł uczniom: zbierzcie zbywające ułomki, aby nie zginęły:* i zebrano owych ułomków na dwanaście koszów. Oto potęga i dobroć Jezusa! A przecież losu tych ludzi zazdrościć nie potrzebujemy, mając większe téj dobroci i potęgi ku nam dowody. Czyż bowiem nie większy jest cud, gdy Ten sam Bóg rozmnaża niewidzialnie garść ziarna wrzuconego w ziemię, chociaż wedle praw natury od Niego stworzonéj, aby plon owego zasiewu, dawał ludziom żywność potrzebną? Czyż cud ten nie powtarza się corocznie, od samego początku świata? Czyż nie więcéj zadziwiać nas powinno, że Bóg rządzi opatrznie całym światem, niż że po dwakroć pewną liczbę ludzi kilką chlebami cudownie nakarmił? Któż jednak na to zwraca uwagę, kto podziwia tę ciągłą Opatrzność: nie zastanawia to nikogo, bo to już zwyczajne i spowszedniałe, chociaż tak wielkie i prawdziwie cudowne dobrodziejstwo. Rozmnożenie też owo chleba cudowne zachęcać nas powinno 1ód do wdzięczności dla Boga, któréj lud nakarmiony daje nam przykład tak piękny. Ogłosili Go prorokiem i chcieli Go królem swym obrać. My także odebrawszy tyle łask i dobrodziejstw od Boga, powinniśmy wszędzie i zawsze uznawać Jego cudowną potęgę, i obrać Go swym królem rzeczywistym, aby wyłącznie i wszechwładnie w sercu naszém panował, cała zaś nasza istota, aby była oddaną na wierne Jemu usługi. A służyć temu Panu jest to królować, jak mówi Ś. Gregórz. 2re Cud ten był tylko wstępem i podobieństwem ważniejszego, potrzebniejszego i ciągle trwałego cudu, jakim jest Sakrament Ołtarza, chléb anielski, pokarm duchowny na życie wieczne. Że tak było, przekonywamy się z dalszego ciągu rozdziału ewanielii, gdzie Zbawiciel mówił ludziom tymże, szukającym Go znowu dla chleba: *sprawujcie pokarm, który trwa ku żywotowi wiecznemu Jam jest chleb żywota.* O jako więc gorąco tego chleba Najśw. pragnąć powinniśmy, jak gotować się pobożnie do jego przyjęcia, i z jak czystém pożywać go sercem, aby dla nas był tém czém bydź powinien, to jest zadatkiem na żywot wieczny! 3cie Cud ten zachęca nas do czynienia jałmużny ubogim. Dobra doczesne, które niektórym dał Bóg w mniejszéj lub większéj obfitości, nie tylko są dla nas, są i dla ubogich naszych braci. Bożą one są własnością a my tylko ich szafarzami. On je nam daje, jako te pięcioro chleba apostołom, aby go rozdawali pomiędzy zgłodniałych. I gdy to uczynimy, wolą Pana wypełnimy, chleb ten jałmużny cudownie w rękach naszych rozmnażać się będzie: ona jeszcze nikogo nie zubożyła, a wszystkich wzbogaciła; a nawet cudowna jest jej moc, bo jako mówi Pismo: *jałmużna od śmierci* (duszy) *uwalnia.* Nareszcie 4te cud ten zachęca nas do najzupełniejszego zaufania w Opatrzność Boską wszechmocną. Gdy uczniowie przeprawili się za morze z Jezusem, zafrasowali się że z sobą chleba nie wzięli. *Cóż myślicie ludzie małej wiary* rzekł Jezus, *że chleba nie macie? jeszcze nie pamiętacie pięciorga chleba na*

pięć tysięcy ludzi, i ileście koszów zebrali? Podobnież i my tak prędko zapominamy o poprzednich dobrodziejstwach: i gdy potrzeba a niedostatek w dom zajźrzy, smucimy się: zkąd wziąść chleba? wątpimy jako Filip i Jędrzéj uczniowie Pańscy, czy trocha zasobów na nas i rodziny nasze wystarczy. A tak myśléć i wątpić, jest to bluźnić i grzészyć przeciw Opatrzności. O w największéj nawet niedoli i nędzy dosyć jest nieszczęśliwemu pamiętać na ten cud dzisiejszej ewanielii, aby ufność i pociecha w serce wstąpiła. Nierozpaczajmy więc lecz ufajmy w Tym, który wdowie, sierocie, ubogiemu zaginąć nie dozwoli: zwłaszcza gdy ubodzy Jego są dziećmi najmilszemi, i Jego podobieństwem najbliższém. Lecz dla pozyskania tych darów, starajmy się zasłużyć na nie: wiarą w Jezusa, naśladowaniem Go, wypełnianiem najściślejszém Jego przykazań i nauk. A wtedy nie już tylko chleb życia doczesnego nas dojdzie, ale nawet chleb żywota wiecznego to jest sam Jezus będzie naszym zbawiennym nieustającym pokarmem.

Dnia 14. Marca.

Żywot ś. Matyldy césarz. niemiec. r. 968.

Ś. Matylda urodzona w Westfalii z Teodoryka i Rejnildy hrabiów, pobożnie zaraz od dzieciństwa wychowana, dla wydoskonalenia w cnotach chrześciańskich oddaną została pod dozór babki swojéj, ksieni klasztoru w Erfurcie. Tam nakłaniano ją do modlitwy, do czytania dobrych książek, a szczególniéj Pisma św. do pracy właściwéj płci swojéj i stanowi, gdyż ani bogactwa, ani zacność rodu, ani wygody nie mogą uwolnić od obowiązku prowadzenia życia pracowitego i pożytecznego. Często jéj powtarzano, iż im kto wyższy jest stanem, tém większy ma obowiązek dawania z siebie innym dobrego przykładu. Te nauki i uwagi tak przejęły umysł i serce Matyldy, iż zawsze prosiła Boga, aby jéj dał łaskę zachować się od zepsucia światowego. Wkrótce też stała się pięknym przykładem cnót, pokory i pobożności. Zamęźcie z księciem Saskim Arrygiem wyprowadziło ją z klasztoru: przydało jéj zaś więcéj jeszcze zaszczytu, gdy Arryg obrany został césarzem niemieckim. To dało pole Matyldzie czynienia dobrze, i pokazania światu głębokiej swojej pokory i cnót któremi zajaśniała w obec całych Niemiec. Zblizka widząc wielkości ziemskie, przekonywała się coraz więcej o ich nicości, i wielce ubolewała widząc ludzi ubiegających się o nie. Że dla zatrudnień stanu nie mogła we dnie zabawiać się modlitwą, przeto z łóżka wstawała w nocy, aby tém swobodniej oddawać się rozmowie z Bogiem, mąż zaś nie przeszkadzał wcale do jéj pobożności, owszem wielce się tém budował. Miłosierdzie jéj ku ubogim było bez granic. Takie życie pobożne w małżeństwie spędziła przez lat 23: Pan zaś dla lepszego wydoskonalenia jéj w świątobliwości, spuścił na nią różne utrapienia. Najprzód zabrał jej męża, po którego śmierci ona zwoławszy synów swych zachęcała ich do bojaźni Boga i do pokoju a zgody pomiędzy sobą. Jednak te przestrogi nie miały pożądanego skutku: powstały pomiędzy jéj synami niezgody nabawiające ją wiele zmartwienia. Starszemu synowi Ottonowi ojciec umiérając przeznaczył był tron, lecz Matylda obstawała za młodszym Arrygiem miłując go bardzo, i chcąc aby on był césarzem obrany. Za to wyróżnienie w miłości macierzyńskiéj, Bóg dopuścił na nię surową karę. Gdyż obaj synowie zaczęli jéj dokuczać wszelkimi sposobami, a najwięcéj ten którego kochała. Chętnie słuchali potwarzy oczérniających sławę matczyną, wyrzucali jéj że skarb niszczyła na jałmużny, że wielkie bogactwa zabrała aby je roztrwonić, chwytali i więzili osoby przez które matka rozdawała jałmużny, odebrali jéj wszystkie majętności nawet dobra posażne, i do takiego przywiedli ją ubóstwa, iż musiała wstąpić do klasztoru i przyjąć suknię zakonną. Takie nieludzkie obchodzenie się swych synów, Święta znosiła z wielką cierpliwością. Prosiła Boga gorąco, aby ich raczył nawrócić. Nie dozwalała aby kto o nich źle mówił; wymawiała ich, że oni byli tylko wykonawcami woli Najwyższego. Widząc jednak że prześladowanie synowskie nie ustaje, usunęła się do Westfalii, opuszczając wszystko co jéj mąż zostawił. Takimi uciskami Pan oczyściwszy Matyldę, zesłał na nią nareszcie pociechę. Synowie jéj upamiętali się, gdyż Bóg po odjeździe matki dotknął ich wielą nieszczęściami. Otton starszy syn przeprosił matkę publicznie, i błagał aby do niego wróciła, podobnież postąpił młodszy syn Arryg: obaj zaś łatwo przebaczenie otrzymali od matki kochającej ich zawsze jednako. Przywrócona Matylda do swego dawnego stanu, myślała już tylko o ćwiczeniu się w pobożności i budowaniu bliźnich swym przykładem. Idąc w lata, pragnęła połączyć się prędzéj z Chrystusem. W tym celu pomnożyła posty, czuwania, modlitwy. Zanim słońce weszło, ona już cały psałtérz zmówiła. Z wielkiém skupieniem ducha przytomną była obrzędom kościelnym. Po wysłuchaniu mszy sama ubogim rozdawała pieniądze, chleby i szaty dla nich przygotowane. Po obiedzie nawiedzała chorych i służyła im. Nikt ją nigdy nie widział próżnującą: na wszystko miała czas przeznaczony, a co dzień przed wieczerzą czytywała księgi duchowne, osobliwie żywoty Świętych, biorąc z nich przykład naśladowania. Po obraniu jéj syna Ottona césarzem wyjechała do Turyngii, gdzie fundowała zakonnicom klasztór, i w nim już została pożegnawszy się z synem. Zapadłszy w chorobę ostatnią, jeszcze przecież spróbowała nawiedzić klasztory i szpitale od siebie fundowane w Saksonii. Ale widząc zbliżający się koniec życia, udała się do Kwedlinburga, gdzie był grób jéj męża. Wiadomość o jéj chorobie sprowadziła do niej wiele osób znakomitych, a pomiędzy niemi Wilchelma arcybiskupa moguńckiego jéj synowca, przed którym uczyniwszy spowiedź ostatnią i opatrzona ostatnimi Sakramentami, zanim odjechał do swego kościoła chciała go czém udarować. Przeto zawoławszy ksieni klasztoru, mówiła jéj: „Co damy arcybiskupowi memu synowcowi odjeżdżającemu?" Ksieni odpowiedziała: „Już nic nie masz, boś złoto, srébro i majętności rozdała na ubogich; tylko całuny zostały ci na śmierć." O dobrze, odrzecze Matylda, dajcie te całuny synowcowi memu, bo on ich prędzéj odemnie będzie potrzebował." I w rzeczy samej w drodze umarł. Ona zaś już konając, uczyniła spowiedź publiczną w obec księży i zakonnic, kazawszy sobie czytać psalmy i ewanielią, i ułożyć siebie na ziemi, a głowę sama posypawszy popiołem, mile w Bogu zasnęła, lat przeżywszy 70. —

Tak znakomitéj w świecie osoby pokora jest godną naśladowania. Kara jéj za wyróżnianie dzieci w

swej miłości powinna odstręczać rodziców od podobnej słabości serca, zwłaszcza gdy Bóg przez to nas zwykle karze, w czém sobie nierozumnie podobamy. Zmienność zaś losu i ubóstwo Ś. Matyldy natchnąć w nas powinno pogardę rzeczy ziemskich, a pożądanie dóbr wiecznotrwałych, i zachęcić do ponoszenia cierpliwie wszelkich dolegliwości doczesnych.

Zgromadzenia Zakonne
i Święci ich Założyciele.

(Ciąg dalszy).

I nie omieszkając, a wychwalając modlitwą Chrystusa, że Go i nieme nawet stworzenia uznawały, rzekł: „Panie! bez którego skinienia ani liść z drzewa nie opada, ani jeden wróbel na ziemię nie zleci, daj im jako sam wiesz." I skinąwszy ręką rozkazał aby odeszli. A gdy lwy odbiegli w knieją, pod ciężar świętego ciała zgrzybiały kark poddał, i do grobu włożywszy, z wierzchu narzuconą ziemią mogiłę według zwyczaju usypał. Gdy zaś dzień drugi zaświtał, jako pobożny dziedzic korzystając z dóbr zmarłego nierozporządzonych, suknię jego z sobą wziął, uplecioną rękami Pawłowemi na kształt koszyka, z liścia palmowego. I tak do klasztoru wróciwszy, uczniom porządnie wszystko opowiedział, a we dni uroczyste Wielkanocy, i Zielonych Świątek sukni Pawłowej zawsze używał. Śmierć Pawła Ś. nastąpiła r. 342. Ciało jego przeniesione zostało z Egiptu najprzód do Konstantynopola, a potém do Wenecyi r. 1240, zkąd nareszcie sprowadzone było do klasztoru Paulinów pod nazwą ś. Wawrzyńca w Węgrzech, r. 1381.

PAULINI. Ś. Paweł pierwszy pustelnik żadnéj nie napisał reguły zakonnéj, żadnych nie zostawił uczniów, bo z nikim nie żył od czasu wyjścia na pustynią, żadnego też nie mógł założyć zgromadzenia zakonnego: a jednak są zakonnicy Paulini, jego mający za patrona, i od niego biorący nazwę, jako pustelnicy ś.Pawła 1. pustelnika. Lubo w późniejszym czasie założeni, jednak o nich teraz mówić wypada, bez trzymania się porządku historycznego, co tylko dziełu obszernemu o zakonach byłoby właściwém. Wielu założycieli zakonów zaczynali od życia pustelniczego. Rozgłos ich cnót ściągał do nich osoby życzące sobie naśladować ich życie, i ćwiczyć się w ich szkole. Taki był zwykle początek owych zgromadzeń zakonnych, które później zasłynęły w kościele. Pierwsi Karmelici jak i pierwsi Augustyanie byli pustelnikami. W tymże czasie kiedy te dwa zakony które powstały na wschodzie, rozszérzyły się po Europie, to jest na początku trzynastego wieku, nowi pustelnicy zjawili się w kościele rzymskim (zachodnim), którzy ku pamięci męża prowadzącego szczególniéj i z taką chwałą ten rodzaj życia, przyjęli nazwę: *pustelników Ś. Pawła czyli Paulinów.* Założycielem tego zakonu był bogaty pan węgierski, imieniem Euzebiusz, który będąc kanonikiem kościoła Strygońskiego w Węgrzech, rozdał cały swój majątek na ubogich, i r. 1246 udał się na pustynią nazwaną Pizylią w wyższych Węgrzech. Żył tam dosyć długi czas z wielu towarzyszami, którzy się do niego przyłączyli. Jednakże nie mieszkali razem lecz osobno w jaskiniach znajdujących się na téj puszczy. W cztery lata zaś potém porzucili życie pustelnicze, aby prowadzić życie zakonne wspólne. Zbudowali kościół, i pustelników innych, którzy już od r. 1215 zamieszkiwali miejsce nazwane Patach, w dyecezyi Pięciu kościołów, prosili o udzielenie sobie reguły zakonnéj według któréj żyli, a danéj im przez biskupa tegoż miasta. Nadto zażądali połączyć się z nimi, i przyjęli ich nazwę: *pustelników Ś. Pawła piérwszego pustelnika.* Zakon ten utworzony z pustelników Patachu i Pizylii rozszérzył się w Węgrzech, Niemczech, i Polsce.

Dalszy ciąg nastąpi.

Opisy miejsc świętych krajowych.

(Ciąg dalszy)

Gospodarz także był dobry, lasy i knieje karczując, a na porębach wsie ludne osadzając. Pomiędzy innemi pamiątkami, uczynił fundusz na lampę wieczystą przed N. Sakramentem, i także zawiesił lampę srébrną przed trumną S. Stanisława w katedralnym kościele, aby wiecznie gorzała, co trwało przez ląt 500. Na godności kościelne wynosił ludzi cnotliwych, i mądrych: z takich to obrał dwóch Odrowążów: Ś. Jacka kanonikiem krakowskim, a Ś. Cesława kustoszem Sandomirskim. Jego rostropność i zdatność w sprawach publicznych sprawiły, iż go Leszek książe polski wysłał w interesie ożenienia córki Salomei z księciem Halickim Kolomanem. Posłował także do Węgier bardzo skutecznie, i zatargi książąt ościennych swym wpływem pouśmierzał. Po Mateuszu Cholewie ciągnął dalej zaczętą kronikę dziejów polskich, prostując fakta przekręcone od zawistnych nam cudzoziemców. Dziesięć już lat tak pracując strawił na biskupstwie, gdy naraz przyszło mu do myśli stan odmienić, z okazyi przypadku jaki nawiedził katedrę krakowską, gdy piorun w skarbiec kościelny uderzywszy, wszystkie apparata bogate i cały sprzęt kościelny w perzynę obrócił. A chociaż Wincenty szkodę tę kieszenią swoją zastąpił, jednak jako mąż pobożny mniemając, że Bóg nieszczęście owe za jego jakie ułomności dopuścił, wyjednawszy sobie pozwolenie od papieża Honoryusza III, biskupstwo złożył r. 1218 i pieszo poszedł do Jędrzejowa, aby tam zostać mnichem Cysterskim. Chociaż stary już, odbył jednak ściśle nowicyat, a śluby uczyniwszy, prowadził żywot bogomyślny, w zaparciu siebie, w pokorze, postach i umartwieniach. Zdarzyło się raz, że gdy jutrznię odprawiano w chórze, a Wincenty na nią nie przybył, opat poszedł dowiedzieć się o przyczynie tej nieobecności. Zajrzawszy przez szparę we drzwiach widział go klęczącego na modlitwie, i całego otoczonego światłością nadzwyczajną. Wincenty zaś przyszedłszy do siebie z zachwycenia, padając do nóg opata przepraszał za opuszczenie Jutrzni mimowolne. Pięć lat przetrwał takiem życiem w klasztorze: a po owym czasje czując śmierć nadchodzącą, przyjąwszy Sakramenta śś. i odmawiając akty konających, zasnął zgonem błogosławionych, d. 8. Marca, 1223 r. Pochowany w ubiorze biskupim, w grobie kościoła Cystersów w Jędrzejowie. Dla opinii świątobliwości, w lat 400 po śmierci, kości jego z grobu wydobyto, z których wychodził zapach wdzięczny, i umieszczono je w trumnie ołowianej w nagrobku marmurowym. Cuda liczne a udowodnione, były powodem jego beatyfikacyi przez Klemensa XIII papieża; a kościół polski mszą i pacierze w drugą niedzielę Października o nim odprawia. Synod nawet warszawski r. 1634, supplikował w Rzymie o jego kanonizacyą, lecz klęski krajowe a wreszcie i zaniedbanie, doprowadzić jéj do skutku przeszkodziły.

19. IWO, czyli Jan, Odrowąż, i tegóż herbu, z rodu znakomitego. Od młodu pobożnie wychowany, a po odbyciu nauk piérwszych w Polsce do Paryża wysłany, gdzie został doktorem teologii. Wróciwszy ztamtąd został kapłanem,

i z kantora gnieźnieńskiego, a potém kanonika krakowskiego obrany był biskupem krakowskim r. 1218. Mąż bardzo pobożny, kościoły sam wizytował, kazania miéwał, spowiedzi słuchiwał, szpitale, kościoły i klasztory kosztem swoim fundował, jako to: Lateraneńskim kanonikom klasztór w Mstowie, Cystersom w Mogile (1 milę od Krakowa) kościół z klasztorem i funduszami opatrzył: Norbertanom w Hebdowie: Kanonikom de Saxia kościół i szpital najprzód na Prądniku (wsi pod Krakowem), a potém w samym Krakowie z kościołem Ś. Ducha i tuż przy nim Ś. Krzyża: Norbertankom kościół z klasztorem w Ibramowicach i Busku: Dominikanom w Sandomirzu: kościół Ś. Trójcy w Krakowie Dominikanom oddał, a nowy parafialny N. P. Maryi w rynku krakowskim zbudował. Prócz tego powystawiał kościoły parafialne w Końskich, Dzierążni, Luborzycy, Golanczowie, Wawrzeńczycach, Daleszycach, i w Sandomierzu ś. Pawła. Swoich dwóch bratanków ŚŚ. Jacka i Cesława oddał Dominikowi Ś. do jego zakonu. W czasie moru i głodu po roku mokrym przez lat trzy żywił mnóstwo ludu ubogiego. I dziwiono się powszechnie, zkąd mu starczyło pieniędzy na takie budowania i jałmużny. W sprawach publicznych wielce pomocny królowi i ojczyźnie radą i poselstwami. Chciał już złożyć biskupstwo, a zostać zakonnikiem, lecz papież Honoryusz III na to nie pozwolił. Nareszcie mając lat przeszło 80, a na biskupstwie spędziwszy najpożyteczniej lat 12, gdy po raz trzeci pojechał do Rzymu, w Burgu pod miastem Mutyną, po krótkiej chorobie z zaziębienia zakończył życie doczesne z opinią świątobliwości r. 1229.

Dalszy ciąg nastąpi.

Rozmaitości.

POCHWAŁA WIEKÓW ŚREDNICH. Nieraz słyszymy lub czytamy ostrą naganę Wieków zwanych średnimi, mianych za czasy powszechnego nieoświecenia. Lecz nagany te są zupełnie niesłuszne: w duchu bowiem chrześciańskim, czasy oceniać należy nie z nauki lub wynalazków, lecz z moralności publicznéj i domowéj. A pod tym względem czasy obecne niezaprzecznie stoją bardzo nisko, w porównaniu z Wiekami Średnimi. Taki też sąd dał się słyszeć wyjątkowy, a dziś rzadki, na posiedzeniu uczoném obywatelskiém mianém w Berlinie, d. 26. Stycz. t. r. o którém wspominają pisma Berlińskie, szczególniej Publicist: „Doktór Juliusz Beer miał rozprawę „o kobiétach berlińskich w dawnych czasach." A najprzód mówił o różnicy niezmiernéj, jaka zachodzi w położeniu dzisiejszém kobiét Berlińskich, porównywając go z dawniejszém, zwłaszcza w Wiekach Średnich. Porównywanie przez p. Beera uczynione, wypadło zupełnie na niekorzyść czasów obecnych. Z natury swéj, z przymiotów swego powołania i obowiązków, kobiéty przeznaczone są wyłącznie do zajęcia domowego: tu ich miejsce właściwe, i pole najpożyteczniejszego działania. Taka zasada panowała w owych dobrych dawnych czasach. Kobieta uczciwa, dobra gospodyni w średniowiecznym Berlinie, zaledwo trzy lub cztéry razy w rok ukazywała się na widok publiczny. Widzieć ją tylko było na uroczystości strzeleckiéj, i na zabawach publicznych, ale niewinnych karnawałowych. Wyjąwszy dni niektóre przez cały rok nie opuszczała domu: przędła, haftowała, robiła pończochę, przygotowywała napoje na użytek domowy, rządziła służącymi wychowywała swe dzieci, i tym podobne domowe wykonywała obowiązki. A dziś jak się dzieje? Teraz kobiety Berlińskie kilka razy w tydzień idą w miejsca zabaw publicznych, gdzie pijatyka, muzyka, tańce. U niewiast Berlińskich w wiekach średnich takie postępowanie byłoby niesłychaném i niepodobném do wiary, a w przeciwnym razie nawet karaném najsurowiéj przez urząd miejski. Niektóre przepisy bardzo ostre, a między nimi prawo Spandawskie, nie dopuszczały pod tym względem żadnego uchybienia. Za to znowu każdy ktoby naruszył sławę kobiety przez słowa obelżywe i potwarcze, był karany śmiercią, jeżeli nie potrafił udowodnić swego twierdzenia. Pogadanki i schadzki kobiet i dziéwcząt przy studniach publicznych były surowo zakazane i karane: karano nawet i takie które szły po wodę do obcéj studni, aby mieć sposobność do bajczarstwa i obmów. Nieporządne życie prowadzące bito rózgami i wyganiano z miasta. Za naszych czasów przeciwnie...(tu mowca kréśli przerażający obraz zabójstw i chorób bardzo zagęszczonych w społeczeństwie Berlińskiém, wszystko potwierdzając wykazami urzędowymi, policyjnemi. Słów mowcy, ani powtórzyć nie podobna.) Takie zbrodnie i choroby zaraźliwe mówił dalej mowca, nie były prawie znane w Wiekach Średnich. Magazynów strojów nie znano: kobiéty i dziéwczęta szyły u siebie po domach. Krawiec któryby zrobił suknią zbytkowną, n. p. jedwabną dla służącego, surowo był karany. Pożycie małżeńskie było przykładne; bo w dawnym Berlinie oddawano jeszcze kobiécie należny szacunek i poważenie. Jakże nieszczęśliwe są małżeństwa w naszych czasach! A jakież przyczyny takiego smutnego położenia tego stanu? oto po prostu ta jedna najgłówniejsza, że przywiązanie do rodziny, zamiłowanie zakąta domowego ustąpiły nałogowi przesiadywania w piwiarniach, i t. p. miejscach. Pomimo niejednej ciemnej strony Wieków Średnich, mowca widzi się zmuszonym oddać im pierwszeństwo nad czasem obecnym, w tém wszystkiem co się tyczy moralności. I czyż ulepszenia, wynalazki nowoczesne, dążności cywilizacyjne dzisiejsze uczyniły ludzkość cnotliwszą i szczęśliwszą? Z Russem (franc: filozofem) mowca odpowiada stanowczo: Nie!" — Mowy tej słuchało zgromadzenie bardzo liczne z niesmakiem: a w miejscach gdzie mowca nagą prawdę wyjawił, nawet oznaki oburzenia i zdziwienia były widoczne. Ganiono mowcę, że starał się wynosić pochwałami Wieki średnie, ze szkodą czasów obecnych. Ale nikt nie odważył się zaprotestować mowcy, stawieniem dowodów zbijających jego twierdzenie. Co mowca wyraził o Berlinie, mieście bez wątpienia najuczeńszém w Europie, owych Atenach z nad Sprei, tóż samo da się powiedzieć, choć może na trochę mniejszy rozmiar, o każdém większém mieście, a nawet o całém społeczeństwie dzisiejszém. Pochwalając moralność Wieków średnich, mowca tém samém mimowolnie chwalił religią katolicką, sprawczynię tej moralności, a która to religia najpiękniéj w owych czasach kwitnęła. Lecz któż to był ten mowca? zapewne jakiś katolik zagorzały, może nawet jezuita? Bynajmniej: był to sobie po prostu—Żyd, najczystszej rassy, człowiek wielce uczony, jeden z słynnych badaczów dziejów Berlina, lekarz znakomity z powołania. A kto tak piękne oddał świadectwo prawdzie, zasłużył zaiste aby mu życzyć, iżby z pomocą łaski Bożéj, uznał źródło tejże prawdy. którém jest wiara katolicka.

Dołącza się do każdego Nru Dodatek książki nabożnéj.

Redaktor odpowiedzialny Ksiądz Ludwik Feliks Karczewski. *Nakład i druk Fr. Ksawerego Pobudkiewicza.*